Nr. 47. Kraków, 21 listopada 1909 r. Rok VII.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

## Następstwa obstrukcyi w parlamencie wiedeńskim

przez posła Maślankę.

Zadaniem parlamentu jest uchwalać ustawy mające, nie tylko dobra całego państwa, jako państwa, na celu, również zadaniem jego jest, pamiętać także o potrzebach narodu składającego się z różnych stanów i zawodów. A właśnie współcześnie, — gdy narody szybko się rozwijają, w tem samem tępie rosną potrzeby a z niemi ciężary, praca parlamentu powinna więc być wydatniejszą, powinna być żywszą. Mogliśmy narzekać na dawny parlament kuryalny, w którym miał przewagę jeden stan oddawna rządzący, i że uprawiając wielką politykę państwową, ciągnął z niej dla siebie korzyści a zapominał o stanach uboższych, — ale dziś parlament już nie kuryalny, ale ludowy, z powszechnych wyborów, idzie drogą gorszą, bo nic nie robi, ani polityki wielkiej dla całego państwa, ani małej dla ludu, bo oto ugrzązł w błocie oporu, obstrukcyi, z której nie daje się wyciągnąć.

Oto obstrukcya zamknęła sesyę ośmnastą, piątego lutego 1909. Obstrukcya zamknęła sesyę 19-tą, 11 lipca 1909; a dzisiejsza obstrukcya dokąd prowadzi?!

Już przy otwarciu sesyi 18-tej parlamentu, w mowie tronowej, zaznaczono kierunek pracy dla ludów, przez parlament. Na podstawie tego posłowie stawili rozmaite wnioski, zmierzające do polepszenia bytu swoich wyborców. Na podstawie tych wniosków, obrobionych w komisyach, rząd opracował projekta ustaw na polu gospodarstwa społecznego, rolnego i przemysłowo-handlowego; i zdawało się, że młody parlament, wyrosły z ludu, wnet sprawę załatwi i wyborcom ulgę przyniesie. Tymczasem 3 lutego zagrały trąbki opozycyjne, 5 lutego wrzaski i trąbki uczestniczyły zamknięciu sesyi — jednocześnie jednak zagrały rekwiem wszystkim wnioskom, wszystkim projektom ustaw przedłożonych, na drogę do kosza, na czasowy spoczynek.

Wnet bo 10 marca 1909 zwołano parlament na nowo i otwarto 19-tą sesyę. I znów posłowie powtórzyli swoje wnioski i znowu rząd powtórzył projekta ustaw, ale zaledwo po uchwaleniu budżetu na rok 1909 z końcem czerwca, posłowie opozycyjni powiedzieli: „dalej pracować nie będziemy, nad żadnem przedłożeniem debatować nie chcemy!“ a gdy rząd koniecznie chciał przeprowadzić przedłożenie o traktatach, wtenczas opozycya wniosła na stół prezydyalny 63 wniosków nagłych, zamknąwszy w ten sposób możliwość pracy izbie — bo chociaż chcący pracy posłowie całą siłą starali się o cofnięcie wniosków nagłych, chciano wytrwać i przeczekać cierpliwie debatę nad wnioskami nagłymi, nic to nie pomogło — w odpowiedzi opozycya wystąpiła z dalszymi wnioskami nagłymi, co spowodowało 11 lipca zamknięcie sesyi 19-tej. Panowie posłowie opozycyjni z kwaśną miną udali się do kasy — tam dano dwa kwity do podpisania, jeden na koszta podróży a drugi na dyety za dni 11. przerwano wypłatę dyet, skończyła się nietykalność poselska.

Nie wolno było Binertowi zamykać sesyi, mówi jeden, niepotrzebnie to zrobił, twierdził inny. I odjechali niezadowoleni do krajów.

W październiku zwołano 20-tą sesyę. Powtórzyły się wnioski, powtórzyły przedłożenia rządowe, przyszedł na stół budżet państwowy na rok 1910 z niedoborem 42 mil. koron, z potrzebą pożyczki 190 mil. kor. na wydatki nadzwyczajne i 163 mil. kor. na potrzeby wojskowe.

I znów zawrzała opozycya, izba po ukonstytuowaniu się przeprowadziła debatę nad trzema wnioskami nagłymi o drożyźnie. Sprawę tą przekazała izba komisyi wybrać się mającej, lecz nowa obstrukcya pracę izby zahamowała. — Wprawdzie izby nie zamknięto, bo niektóre komisye pracują, przygotowując materyał do ewentualnej pracy dla izby, ale sytuacya niepewna co dalej nastąpi, bo do zgody trudno doprowadzić.

Cóż tedy właściwie jest przyczyną trudności?

Oto! Młody parlament ludowy zabrał się do pracy i żądaniami swojemi poszedł daleko, bo stanął przeciw kartelom, trustom i feudałom (tj. możnym). Chce wyzwolić pracę od przewagi kapitałów i wepchnąc społeczeństwo na tory należytego rozwoju, chciał zreformować ciężary.

Jednakże taki kierunek pracy młodej izby rzucił strach na kapitalistów. Ci wzniecają walkę narodowościową — walkę, której teren na każdym kroku daje coraz nowsze trudności — a w walce tej, każdy parlament, każdy rząd, musi pozostać bezradny — a nawet i kraje ze swymi sejmami, jak nam dały przykład Czechy, Galicya i inne prowincye południowe, w sprawie sporu narodowego, rady sobie nie dają — gdy tymczasem wśród zamętu, oni mocni, umocnią, ustalą się silniej, owikłają swym kapitałem potrzebne im sfery i pozostaną dalej panami. — Wszak pieniądz wszystko zrobi.

Stanęły tedy naprzeciw siebie w izbie dwa obozy!

Unia słowiańska i Związek niemiecki — a obu w obozach znajdują się związani z wielkimi.

Jeden obóz nie chce ustąpić drugiemu ani na krok, a punktem, na którym się oba obozy zderzają, jest rząd, obecny gabinet Binerta.

Unia słowiańska twierdzi, że gabinet Binerta uprawia politykę santisłowiańską, zaś Związek niemiecki twierdzi, że Czei, a względnie Unia słowiańska, dąży do opanowania Niemców. Czesi jako rdzeń winy przypisują rozporządzenia językowe, a w ostatniej chwili sankcyonowanie ustawy językowej czterech sejmów niemieckich: chociaż jak krążą głuche wieści, sami Czesi przyśpieszenia tej sankcyi żądali.

Przed zamknięciem 19-tej sesyi uderzano na rząd za koncesye na bank bośniacki — za traktaty handlowe i za przedłożenie o podatku od wódki i piwa.

Dziś przeciw przedłożeniom o nowych podatkach, które dotkną kapitalistów, jak podwyższenie podatku dochodowego, od wina na butelkach, podatku od dywidend i tantyem, podatku od wód mineralnych i benzyny używanej do automobilów (o czem później napiszę) zaczyna się nurtowanie.

Więc parlament znów nie pracuje! Zaś każdy dzień kosztuje około 13.000 koron!

Koło polskie na swem ostatniem posiedzeniu, tuż przed zamknięciem sesyi 19-tej, peleciło prezydyum Koła, aby pracowało nad naprawą Izby. I w tym celu dr. Głąbiński, prezes Koła, całe lato pracował i w ostatniej chwili pracuje nad umożliwieniem zgody pomiędzy obu obozami — z niepewnym jednakże wynikiem, bo oto część Koła polskiego z p. Stapińskim popiera obstrukcyę unii słowiańskiej — i kto wie, co nam najbliższe dnie przyniosą?!

Może zmianę gabinetu, rozwiązanie Izby,

odroczenie Izby, a z tem § 14, albo rządy eks leks (na rozporządzeniach cesarskich)?!

Jeżeli nastąpi zmiana gabinetu, to ta obstrukcyi nie zażegna — bo znów czynniki wzniecające obstrukcyę, spać nie będą.

Przecież zwalono gabinet Becka, usunięto gabinet urzędniczy Binert I. Walczą przeciw napół parlamentarnemu gabinetowi Binert II. A tak samo staną okoniem przeciw gabinetowi n. p. Binert III. Ale oprócz Binerta, mogą stanąć na czele gabinetu albo Körber albo Gaucz — oba Polakom nieprzychylni.

Aby Izbę rozwiązano, prawdopodobnie do tego nie przyjdzie; bo i wobec zawieruchy węgierskiej — wobec niepewności wyniku nowych wyborów — wobec około 360 milionów niedoboru budżetowego, rząd tego próbować nie będzie.

§ 14 również nie bardzo się nadaje, albowiem § 14-tym rekruta nie weźmie a na § 14 bez parlamentu, nikt pieniędzy na pokrycie niedoboru nie da.

Rządy Eks Leks również nie dadzą się zastosować, bowiem na podstawie rozporządzeń, nie da się długo rządzić, a tem mniej pobierać nowych podatków na pokrycie niedoboru. O pożyczce nie ma mowy, chyba wydanie nowych bon skarbowych (Szatzscheine), które musiałyby mieć bardzo niski kurs.

Cóż tedy?

Odroczenie Izby na czas nieograniczony.

Nowe, bardzo ścisłe przestudyowanie budżetu na rok 1910 i gospodarka ograniczona.

Konieczne wydatki, jak zapłacenie rat i procentów długu państwa obliczone w budżecie na 473 mil. 330 tys. 27 koron, na pensye i utrzymania szkół i zakładów, na wojsko i wiele innych potrzeb koniecznych; natomiast mniej potrzebne wydatki, które z pewnością dotkną inwestycyi gospodarskich i kulturalnych — a więc ściśle potrzeb ludu, zostaną skreślone. Zresztą minister dr. Biliński powiedział dnia 26 października w swoim ekspose (dosłownie): „Budżet ten stanie się aktywnym przezto, gdy panowie wszystko uchwalicie, albo w ten sposób, że przedłożenie zostanie zupełnie przerobione. Prawdziwy deficyt byłby hańbą wobec całej Europy i szkodziłby kredytowi. Do tego ani ja, ani rząd przyczynić się nie może.

Gdy panowie zawotujecie tą ustawę, wtenczas oddacie przysługę nie rządowi, tylko państwu. Gdy ustawę odrzucicie efektywnie, albo z utrudnieniem, wtedy panowie zaszkodzicie państwu a nie rządowi.

Rządowi sądzę nie zaszkodzicie — najwyżej możecie szkodzić biednym pensyonistom, do których my, siedzący na ławach ministeryalnych, nie należymy“.

Jeżeli tedy przyszłoby do tej ewentualności, i w budżecie miałyby nastąpić skreślenia, natenczas grupy chętne do pracy, z całym naciskiem muszą się starać, aby ciężar wyniku obstrukcyi ponieśli ci, którzy obstrukcyę prowadzą i obstrukcyę popierają.

# W rocznicę.

Jest w Grecyi między Tessalią i Lokrydą wąwóz niewielki, którego wielkie imię: Termopyle. W tymto wąwozie, kiedy Pers zaborczy szeregi swe niezliczone na grecką wysyłał krainę, aby ją zdusić i zduszoną rzucić pod nogi swojego władcy, samodzierżcy — stanęła chrobra garstka synów Sparty, by bronić przystępu do miasta swojego i swojej ojczyzny, by trupem raczej wśród skał górskich poledz, niż wrogom pozwolić wtargnąć w swoje sioła i wolność zabrać i swe prawa zdeptać. I śmierć chwalebną znaleźli tam Grecy i swoim ziomkom wojska zebrać dali, a kiedy po trupach walnych Spartańczyków, Persowie, nadziei pełni, w granice ich weszli, spotkali opór, zdobyli klęski straszliwe i hańbę sromotną. Grecya wolną została — a mężni Spartanie wiecznym snem spali, lecz żywym ich duch był, żywą była pamięć ich czynów i w sławy szatę ich przyszłość przybrała.

Jest szkoła, którą król Stanisław August zostawił Polakom, jako ślad swoich nieraz lepszych myśli — jej imię niewiele mówiące obcemu — szkoła podchorążych, gdzie młódź się chowała, by później wojsku polskiemu przewodzić. A jednak prócz tego imienia, ma szkoła swoją historyę. I jako gwiazda, która ma zagasnąć pod koniec jaśniejszym zabłyśnie płomieniem, tak ona w chwilach, gdy ręka przemocy działalność jej miała zakończyć, tak szkoła owa swem ostatniem tchnieniem krąg światła wokoło rzuciła i w blasku tym oczom dziś naszym jaśnieje i w chwały dziś żyje purpurze.

Był rok tysięczny ośmsetny trzydziesty. Na tronie carskim zasiadał wówczas Mikołaj II., co konstytucyę Królestwa Polskiego szanować zaprzysiągł. I w czasie, gdy on koronę niby Chrobrych na skroń swą wkładał, Polakom i Polkom tańczyć kazano i cieszyć się z króla nowego, ludowi ucztę sutą zastawiono, by wiedział, że nowy, dobry król nastąpił.

Dobry! On dobry był, lecz dla tych, co kark swój niewolny uginać zwykli i służyć ślepo carowi, dla tych, co szczęście swoje w orderach widzieli i w złocie, nie w chwale narodu, dla tych, co łez nie czuli z ócz naszych płynących, ni jęków, ni płaczów, ni bolów. Ale dla takich, którzy przeszłość swoją czcili i ciągle wzdychali do lepszego jutra, dla tych, co narodowi byt lepszy zgotować pragnęli, dla tych był już nie wrogiem swojego broniącym, lecz podłym szpiegiem i katem. I nie jak rycerz szlachetny swem

męstwem wroga pokonywa, nie jako cesarz, który na nieprzyjaciela swe wojska wysyła, by w otwartem polu się zniszczyć, nie tak on walczył z braćmi naszymi, lecz szpiegów tysiące mianował swą armią, lecz złotem o zdrajców się starał — w taki to sposób, car Rosyan, co królem Polaków się mienił, sprawował rządy w kraju niby swoim i taką walkę prowadził.

I krew się lała, krew polska i łzy płynęły, łzy polskie i jęk się wznowił i płacz głośny leciał do Tego, co Ojcem naszym, który naszym Panem. Przed Jego ołtarze korne prośby słano o przyszłość lepszą, albo o śmierć rychłą, o koniec męczarni i bolów. Ale On Władca, jedyny, którego Polska uznawała, nie zsyłał końca, nie przerywał próby. I kazał znosić i dozwolił działać tak, jak nam serce kazało.

I serce kazało.

Dosyć już było Polakom tych prześladowań ze strony Moskali, którym ostatku nie było, dosyć znoszono już rządów caratu, księcia Konstantego, całego sztabu szpiegów, jurgieltników, zdrajców i zaprzańców, dosyć już krwi się polało niewinnej, dosyć Polaków jęczało w więzieniach, lub w lodach Sybiru i jego podziemiach zginęło — i tak za długo, za dużo znoszono. A młodzież polska, ta młodzież tak bardzo czująca każde westchnienie narodu, ta młodzież, której krew gorąca nie daje ze spokojem patrzeć na prześladowanie drugiego, czyż mogła w milczeniu słuchać skarg narodu, czyż każdy jęk prześladowanych nie odbił się u niej tysięcznem echem, czyż mógł nie wywołać obietnicy zemsty? Zaprawdę nie. Więc nic dziwnego, że dzień 29 listopada 1830 roku stał się dniem przełomowym, że wtedy nastąpił wybuch. I młodzież ze szkoły podchorążych znak dała, stamtąd wyszły pierwsze tony bojowej piosenki, które naprzód Warszawa podchwyciła, a potem echem ta piosnka zabrzmiała po wszystkich zakątkach i krańcach ziem polskich.

A jako niebo ładowne chmurami, gromami ciska i deszczem zieje na pola i łąki, na lasy i niwy, tak naród polski boleścią wezbrany gromy wysyłał i deszczem ogniowym niszczył szeregi moskiewskie, które Car dumny, na naszą Najświętszą Rzeczpospolitą był wysłał, by „bunt“ ukróciły i zmiażdżonych niewolników stopy jego całować i lizać zmusiły.

Lecz mieliśmy wtedy własne swe armaty, mieliśmy wojsko karne i odważne, mieliśmy wodzów, co wrogim Dybiczom nie czoło tylko stawić byli zdolni, lecz ich szeregi przerzedzić i zgnieść. Lecz mieliśmy wtedy własne jeszcze działa, mieliśmy młodzież ochoczą do walki, ale wyćwiczoną i swoje orły my mieli, co szykom naszym odwagi dodały, skrzydłami swemi objąwszy ich pułki, wzniecając zapał swym szumem. Mieliśmy wtedy Wysockich, Chłopickich, Skrzyneckich, Prądzyńskich, Chrzanowskich, Dwernickich, co w puch rozbijali nieprzyjaciół szyki, niosąc im śmierć i zniszczenie. Wołyń i Podole dało Tyszkiewiczów, Kołysków, Różyckich i innych niemało. Prastara Litwa i święta Żmudź nasza wysłała do walki Załuskiego Karola, Staniewicza, księcia Ogińskiego. I pola krwią ściekły i nowe wzrosły mogiły pod Stoczkiem, pod Dobrem, Białołęką, Grochowem, gdzie sławna „Olszynka“. A że to wojna była bohaterska, że nie młodzież tylko, co broń ukochała i z bronią się zrosła za Polski wolność walczyła, o tem nas uczy powszechnie znana Emilia Plater, która, jak w roku 63. Anna Pustowójtówna, choć ciało nosiła kobiece, za broń chwyciła i nie jako szeregowiec nawet, lecz jako oficer innym na czele stawała i w ogień wiodła bojowy. A ileż było takich bohaterek, których imiona nieznane, ile tysięcy w tym roku młodzieży zginęło, która nieznana swe życie Ojczyźnie w ofierze złożyła?

Lecz choć ich ciała ziemia pokryła, choć anioł śmierci zamknął ich łzawe powieki, chociaż ukoił ich odważne serca i piersi żywo bijące na zawsze uciszył, to przecież głośno do nas mówią — nie ich nazwiska, lecz czyny, nie szata ich, ale przykład, ale pogarda dla śmierci, której się tylu dziś boi. I chyba życia swego nie żałują w swych grobach, tej walki o wolność naszą, uczestnicy chyba dziś nie powiedzą, że próżne ich były wysiłki, że daremne trudy, bo chociaż celu swego nie dopięli, choć wróg nas dzisiaj też gniecie, choć po tej walce jeszcze sroższe nawet prześladowania i cięższe dni przyszły, to jednak zasiew na serc urodzajną padł glebę i przykład ich świętym pozostał i zapał ich godnym podziwu i naśladowania. A jako każdy człowiek trzy okresy w swem życiu przechodzi, jak instytucya też każda, każda korporacya trzy razy zmianę przechodzi, nim nową zupełnie przybierze szatę, tak Polska niewolna też okres potrójny rozwoju przejść musi. Oni byli Jej młodością, powstanie styczniowe to czas dojrzałości, a jeden krok jeszcze pozostał. Może niedaleki, a że jest bliżej jak dalej do jego zrobienia, to wiara nam mówi, to widzieć możemy po tem, że Orłów już szum dziś słyszymy, że oracz się budzi ze snu wiekowego, że się mieszczanin do pracy już ima, że się już stany dzisiaj łączą razem, że nie młódź sama idzie święcić dziś listopad, nie starsi styczniów dzieła dokonują, że naród cały, cały już powstaje, że nie masz już różnic dla wieku ni stanu, że obok siwych i młodych, kobiety i dzieci z Wrześni nawet stają, by ciągnąć pług ciężki, co niwę serc naszych zaorze, że razem już skałę ściągamy z grobu wolności i przyszłości naszej.

---

# Pogadanki zimowe.

I.

Było to w zimie r. 1884. Miałem wtedy lat 9 i mieszkałem przy rodzicach w starym zamku w Podhorcach koło Złoczowa.

Śp. ojciec mój, Antoni, zarządca tego zamku, otrzymał właśnie wydane w powyższym roku głośne dzieło Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“. Powieść, której wypadki historyczne są związane także z nazwiskiem Koniecpolskich, właścicieli zamku i dóbr podhoreckich w XVII wieku (przed Sobieskimi), wywarła jak wszędzie tak i w naszej rodzinie ogromne wrażenie. A że był u nas zwyczaj, iż w długie zimowe wieczory w obszernej kuchni zamkowej zbierały się wieśniaczki i wieśniacy i przy kądzieli i innej robocie opowiadano bajki i podania z dawnych czasów, więc teraz na tych wieczornych zebraniach czytała moja najstarsza siostra tę wspaniałą powieść „Ogniem i mieczem“.

Żywo dziś sobie przypominam, z jak ogromnem zaciekawieniem i z zapartym oddechem przysłuchiwali się włościańscy słuchacze barwnym opisom, z jakiem przejęciem się śledzili przygody wszystkich osób w powieści, jak potem wyrażano swój sąd o danej postaci sympatyzując z nią, względnie wyrażając jej swoje oburzenie. Nieraz do późnej nocy trwało czytanie i pogadanka, w czem byłem nieodłącznym towarzyszem.

Gdy później byłem już uczniem gimnazyalnym, powstała w Podhorcach staraniem mego ojca czytelnia i Kółko rolnicze i odbywano częste zebrania, na których również czytano dzieła różnej treści pouczającej i zaznajamiano się z tem, co się działo lub dzieje we własnym kraju i w szerszym świecie. Tak spędzano wieczory zimowe w Podhorcach.

Dziś po dwudziestu kilku latach przypominają mi się mimowoli te rzeczy z lat dziecięcych, gdyż wtedy małe chłopię marzyłem, że gdy wyrosnę, będzie już inaczej w naszem społeczeństwie, bo praca oświatowa pogłębiona i szczera obejmie nawet najmniejsze zakątki kraju i będziemy już dojrzali do podjęcia dzieła, które nieukończone pozostawili nam nasi ojcowie. Zdawało mi się wtedy, że w ciągu niezbyt długiego czasu można naprawić wszystkie błędy przeszłości, że już to pokolenie, do którego należę, doczeka się zmartwychwstania Polski... Zdawało mi się, że już mnie starszemu, nie będzie pobrzękiwał łańcuch niewoli narodu, że już nad nami, nie będzie się mógł pastwić wróg.

A tymczasem dziś w zaborze pruskim i rosyjskim rządy obce wysilają się, aby wynaleść nowe środki ucisku i zniszczyć nas na duszy i ciele.

Tu w kraju, wyłoniły się różne kwestye: ruska, niemiecka, syonistyczna i dążą do osłabienia naszego organizmu. Zewnętrzne warunki rozwoju utrudnione, wewnątrz nas samych jeszcze wiele niedostatków, które uzupełnić należy.

Bo pozostało w nas jeszcze wiele dawnych narowów, które nie pozwalają nam lecieć chyżo ku słońcu wolności. Za mało jeszcze pracowaliśmy nad sobą samym; zajmowała nas więcej niedola obcych, aniżeli własna, i stąd nie rozumieliśmy potrzeb własnych, stąd dziś u wielu jeszcze nieuświadomienie tego, jak żyć i pracować należy, aby naród podźwignąć, uszczęśliwić.

Przebudzenie się zupełne mas szerszych rozpoczęło się dopiero niedawno; poprzednie drgnienia nie wchodziły często w głąb duszy narodu, wywoływane interesem jednej grupy społecznej, bez oglądania się na całość narodową.

Wogóle rzeczywistość nie odpowiada w zupełności snom i marzeniom. Ale mimo te wszystkie braki, naród nasz znajduje się na drodze ku odrodzeniu, bo coraz bardziej pogłębia się wiara w własne siły, coraz więcej ustala się to przekonanie, że społeczeństwo nasze musi dbać przedewszystkiem o własne dobro. Wszak ratowaliśmy ongiś, gdyśmy mieli potęgę, Europę całą przed zalewem obcym, a czy nam kto udzielił ratunku, gdy grabiono nasze mienie, gdy nam, narodowi o tak wielkiej kulturze i tak wielkich zasługach, zabierano nawet byt niepodległy?... I dzisiaj jeszcze żądają od nas, byśmy w polityce swojej kierowali się względami na innych. Ale czy ci sami, którzy mają do nas takie pretensye, poświęcali kiedy siebie lub poświęcą, jeżeli to nie będzie leżało w ich narodowym interesie? Od nas wszyscy żądają, byśmy byli wspaniałomyślni i ofiarni, ale gdyśmy komuś już niepotrzebni lub gdy uda się komuś nam coś zabrać dla siebie, wtedy mówi się: trzeba było bronić i nie dać tego zagarnąć...

Więc trzeba nam zmądrzeć i stać pilnie na straży najgłówniejszych interesów własnego narodu. Nie chcemy niczyjej krzywdy, ale też niechaj i nam nie dzieje się krzywda żadna, bo dość już krzywd zaznał naród polski w swojem kilkunastu wiekowem życiu. Dość nas naszarpano się, dość korzystano z zaniedbaniem dobroduszności i łatwowierności. Sprowadziliśmy Krzyżaków i daliśmy im chleb swój własny, a wykarmiliśmy żmiję, która nas dziś jeszcze kąsa...

Pospieszył Sobieski ratować Wiedeń, a dziś obronę Wiednia przypisują innym ludziom. Przytuliliśmy Ruś do swej piersi, jak siostrę rodzoną, by nie zaznawała dłużej hańby niewoli u Tatarów; za swoje własne pieniądze budowaliśmy dla Rusinów cerkwie z zaniedbaniem budowy kościołów, a dziś Rusini nazywają nas najzawziętszymi wrogami swoimi, czczą bohatera w Chmielnickim i zioną straszną nienawiścią ku wszystkiemu co polskie. — Daliśmy żydom, prześladowanym w innych krajach schronienie w ziemiach Rzeczypospolitej, a dziś syoniści łączą się przeciw nam

z wrogami naszymi... I tak możnaby przytoczyć wiele jeszcze przykładów.

Czyż i dzisiaj jeszcze mamy robić ofiary z siebie? Ależ byłoby to samobójstwem narodowem i sam Bóg gniewałby się na nas, gdybyśmy poszli na całopalenie, którego nie On wymaga od nas...

Więc bronić się nam trzeba i pozbyć się tego wszystkiego, przez co osłabiamy samych siebie.

O tem właśnie chcę pomówić w tych „popadankach zimowych“, w których przypomnę sobie szczere pragnienia, żywione już w duszy dziecięcej. Chcę dostarczyć tematu do dyskusyi na zebraniach, które w długie obecne wieczory odbywać się powinny jak najczęściej w każdej czytelni wiejskiej, czy w Kółku rolniczem. Będę pisał od czasu do czasu to z serca, co czuję i co mnie boli, a Wy, Kochani Włościanie, zastanówcie się nad wszystkiem i poweźmijmy sobie razem wszyscy ten zamiar serdeczny, że na każdym kroku swoim i w każdej pracy będziemy patrzyli na to jedynie, aby Ojczyzna nasza szczęśliwą była.

Nowy Sącz, 14 listopada 1909.

*Bronisław Kryczyński.*

# Regulacya rzek przez Wydział krajowy.

Regulacya rzeki Łęgu w powiecie tarnobrzeskim nie była kierowana względami na kulturę roli ornej, łąk i lasów obok położonych i dlatego dziś przynosi milionowe szkody, tak w plonach, jak w niszczeniu gruntów.

Rzeka ta na gruntach mokrych, przepuszczalnych i piaszczystych, płynie kręto i spad ma za ostry, koryto prowadzone jest nie naturalnym biegiem i spływem, ale zastosowane zostało do życzeń kilku ludzi, którzy mieli swój interes w takiem właśnie przeprowadzeniu koryta i obwałowania.

Straty obecnie są coraz większe, bo każdego roku woda rozdziera wały i wylewa na okolicę, zalewa i zakwasza urodzajną ziemię rędzinną, robi doły głębokie lub zasypuje piaskiem rolę.

Wielkie wydatki na naprawy po wylewach nie usuwają szkody radykalnie a są przyczyną co roku jeszcze większych uszkodzeń. Trzeba te naprawy zamienić na trwałe i gruntowe naprawy i regulacye. Przyczyny tych klęsk trzeba usunąć zawczasu bo będzie więcej narzekań ludności.

Przyczyny wylewu Łęgu są różne:

1) Koryto Łęgu jest wązkie, bo przy moście kolejowym ma 14 m. szerokości;

2) Koryto jest zasypane piaskiem zupełnie;

3) Brzegi zabezpieczone płotkiem zniszczały;

4) Wały ochronne są nizkie i za blizko koryta;

5) Wały są usypane z piasku a nie z twardszej ziemi.

II. Regulowana rzeka Osa w powiecie tarnobrzeskim wypływa z wielkich lasów Ks. Lubomirskiego od granicy powiatu niżańskiego i płynie przez wsie Kotowa Wola, i Kępie Zaleszańskie, gdzie na granicy wpada do rzeki Łęgu, kilka razy w roku wzbiera nagle i robi wielkie szkody bo nieobwałowana.

Przy ujściu do Łęgu ma zrobiony zakręt nagły więcej jak poprzeczny, obok zakrętu jest zrobiony wał ochronny z prawej strony.

Śluza w wale przy ujściu jest tak mała i wązka, że tylko ma trzy otwory po 1 m. szerokie a 1·20 m wysokie, wskutek większej wody nie może się pomieścić, przerywa wał poprzeczny, i płynie gwałtownie całą siłą przez pola orne i zalewa gminy Gorzyce, Motycze i Wrzawy.

Konieczność wymaga regulacyi rzeki Osy głębiej, szerzej obwałowania i przeprowadzenia przez te wsie aż do Wisły. Ujście musi być otwarte bez śluzy, gdyż wody za dużo spływa.

Przeprowadzenie regulacyi Osy jest konieczne wzdłuż tych wsi Kotowa Wola, Zaleszany, Motycze, Gorzyce i Wrzawy, albowiem przed laty i w roku 1909 po wylewie rzeki Łęgu, Osy w dniu 7 maja pozostawiła woda martwe bagna, doły głębokie, zabrała woda dobrą ziemię, wytworzyła koryta nowe, zasypała grunta orne i łąki piaskiem, zniszczyła tysiące morgów które leżą bez użytku.

Do regulacyi rzeki Osy, powinien wziąć się Sejm i Rząd jak najspieszniej, bo klęski i straty w plonach są już z roku na rok przez trzy lata i wynoszą miliony.

Nie piszę krytyki ani nie chcę udzielać rad i wskazówek Wydziałowi krajowemu ale ludność przedstawia i prosi o ratunek. Mieszkańcy nad temi rzekami proszą Wysoki Wydział krajowy o wysłanie osobnej komisyi celem zbadania Łęgu i Osy od źródeł aż do ujścia i rozpatrzenia w jaki sposób zabezpieczyć te wsie od klęsk i wylewów.

*Wojciech Wiącek.*

# Z wiedeńskiej wichury.

*Wiedeń, dnia 14 listopada 1909.*

Ubezpieczenie socyalne, które według przedstawienia „Przyjaciela ludu“ ma być nieszczęściem dla ludności, cieszy się u posłów wszystkich innych krajów, narodowości i stronnictw szczególną opieką. Wszyscy (poza p. Stapińskim i jego najbliższymi przyjaciółmi) widzieli w niem od pierwszej chwili dzieło ogromnej doniosłości — dzieło społecznej sprawiedliwości i uważali za swoją ambicyę, za swój obowiązek, uczynić wszystko, aby ono jak najprędzej mogło przyjść do skutku.

Najbliższym skutkiem tej szczególnej staranności jest to, że choć wskutek walk w łonie parlamentu, wszelka praca stała się niemożliwą, to przecież wszyscy zgodzili się na wyłączenie sprawy socyalnego ubezpieczenia z obrębu walki i za-

brali się nad nią do roboty w największej harmonii i z wielkim zapałem.

W czasie, kiedy wobec zupełnej nieczynności parlamentu, wszyscy posłowie siedzą w domu, komisya socyalnego ubezpieczenia siedzi w Wiedniu i odbywa pod przewodnictwem Dra Buzka, po dwa posiedzenia dziennie.

Aby jej zapewnić trwałą możność pracy, uchwalił cały parlament na posiedzeniu dnia 5-go listopada, że komisya ta ma obradować nawet wtedy, gdyby rząd Izbę poselską odroczył a nawet i zamknął. Głosowali za tem wszyscy, tylko nasi ludowcy wynieśli się z sali.

Do ważności tej uchwały potrzeba jeszcze zgody Izby Panów i sankcyi cesarskiej, ale ta zgoda jest już zapewnioną. Na porządku dziennym posiedzenia Izby Panów, które się ma odbyć we środę dnia 17 b. m. jest już ta sprawa wstawiona i niewątpliwie uchwaloną będzie.

* * *

Komisya przeprowadziła jeszcze w czerwcu b. r. ogólną dyskusyę nad ustawą i wybrała ściślejszy komitet. W jesieni uchwalono podjąć pracę w tym miejscu, gdzie była przerwaną przez zamknięcie sesyi 10 lipca b. r. i przystąpiono od razu do dyskusyi szczegółowej. W ciągu dwóch tygodni, pomimo odbywania dwóch posiedzeń dziennie, omówiono zaledwie sześć pierwszych paragrafów, obejmujących najogólniejsze postanowienia ubezpieczenia na wypadek choroby, ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i ubezpieczenia na starość. W piątek dnia 12 bm. postanowiono posiedzenia komisyi przerwać najmniej na tydzień, aby w kilku wątpliwych kwestyach zasięgnąć opinii pewnych kół ludności. — Między innymi zwołani też będą przedstawiciele ludności włościańskiej całego państwa do Wiednia, aby wypowiedzieli swe zdanie co do ubezpieczenia rolników.

* * *

Z dotychczasowego przebiegu obrad ciekawymi dla ludności mogą być następujące szczegóły, więc je podajemy:

1) Wszyscy posłowie wiejscy z Galicyi i Bukowiny zwrócili zgodnie uwagę komisyi na złe położenie ekonomiczne włościan obu tych krajów i żądali znacznego zniżenia wkładek, albo pozostawienie prawa ich oznaczania Sejmom krajowym.

Temu sprzeciwili się socyaliści, ale uznając z drugiej strony wyjątkowe położenie w Galicyi, na Bukowinie a nawet w kilku południowych prowincyach, zaproponowali, aby sprawę ubezpieczenia samodzielnych wyłączyć zupełnie z ustawy i zająć się tylko ubezpieczeniem robotników.

Poparł ich jeden tylko poseł Licht, przedstawiciel fabrykantów niemieckich. Pokazało się wtedy, że zarówno socyaliści jak i fabrykanci mają swoje, choć odmienne interesy w tem, aby ludności włościańskiej nie ubezpieczać. Fabrykanci rachują bardzo sprytnie na to, że ludność włościańska, wskutek naturalnego przyrostu i idącego z nim w parze ciągłego rozdrabniania posiadłości włościańskich, będzie w braku ubezpieczenia popadać w coraz większą biedę i musi szukać roboty w fabrykach. W miarę im będzie większy przypływ ludzi, szukających pracy we fabrykach, praca robotnicza musi spadać a tem samem zyski fabrykantów rosnąć. Socyaliści mają zaś w tem interes, że wzrost ludności fabrycznej jest zarazem wzrostem zastępów socyalistycznych. Ani jednym ani drugim nie zależy zaś zupełnie na tem, że ludność włościańska musi się znaleść nad przepaścią ostatecznej nędzy.

Ale komisya w znacznej większości poznała się na tych rachubach i z wyjątkiem Lichta i jeszcze jednego posła, wszystko oświadczyło się przeciw socyalistom za ubezpieczeniem samodzielnych z całą stanowczością a nawet socyalistom powiedziano, aby raz na zawsze pamiętali, że ubezpieczenie robotników bez ubezpieczenia samodzielnych nie przyjdzie do skutku.

2). Przeciw ubezpieczeniu naszych włościan przemawiał także poseł Oleśnicki. Pełna przesady i przynosząca poprostu wstyd całej ludności mowa jego o ciemnocie i nędzy ludu ruskiego w Galicyi, spotkała się jednak z taką odprawą ze strony posła bukowińskiego Onciula, że przycichł zupełnie. Powiedziano mu, że właśnie dlatego, iż jest taka bieda, on, poseł powinien tembardziej dążyć do uchwalenia ustawy, która tej biedzie kres położyć musi. Wytknięto mu, że dla popularności powtarza na komisyi żale ciemnego, nie rozumiejącego sprawy ludu, zamiast ten lud pouczyć, zamiast zdobyć się na odwagę nawet przeciw woli jego, starać się dlań o lepszą przyszłość. Wykazano mu wreszcie, że chcąc wyłączyć ludność włościańską od dobrodziejstw ubezpieczenia, działa na jego oczywistą szkodę, bo dąży do odebrania mu tej pomocy, którą państwo ma dać ubezpieczonym, ale nie uwolni ludności od ciężarów, które cała ludność państwa będzie musiała ponosić na pokrycie kosztów ubezpieczenia.

3). Niedługo po mowie Oleśnickiego i danej mu odprawie, przemawiał poseł ludowców, X. Żygulński. Z przyjemnością przyznajemy, że mówił bardzo rozsądnie. Teraz i on oświadczył się za tem, że samoistni rękodzielnicy i mniejsi rolnicy muszą być ubezpieczeni, a prosił tylko o to, aby oznaczenie wysokości wkładek pozostawiono Sejmowi. Słowem, stanął zupełnie na tem stanowisku, które zaraz od początku zajęli nasi posłowie i któremu dał wyraz poseł Ptaś w swojej broszurze o ubezpieczeniu. Gdyby ludowcy byli tak zaraz z początku mówili, nie byłoby tego wrzenia w kraju i bylibyśmy sobie zaoszczędzili tej bezowocnej a szkodliwej walki, jaką w Kole i kraju musieliśmy przez czas dłuższy staczać. W każdym razie jesteśmy z całem uznaniem dla

X. Żygulińskiego, bo mylić się w rzeczy trudnej może każdy człowiek, ale nie każdy zdobędzie się na to, aby poznawszy swój błąd, nawrócił znów na dobrą drogę.

4). W dyskusyi nad ubezpieczeniem od choroby pojawiła się wątpliwość, czy obowiązek tego ubezpieczenia ma być rozciągnięty na członków rodzin samodzielnych. Wszyscy posłowie włościańscy sprzeciwili się temu ze względu na wielkie ciężary i choć nie powzięto jeszcze formalnej uchwały, uznano ogólnie, że włościan należy od tego ciężaru uwolnić.

5). Na ostatniem posiedzeniu, w piątek 12 listopada poruszył poseł Ptaś sprawę ubezpieczenia na starość członków rodzin rzemieślniczych i włościańskich. Z rachunkiem w ręce wykazał, że przez ubezpieczenie dzieci od lat 16 w górę, nie osiąga ludność najmniejszej korzyści, a zwiększa się ogromnie ciężar, który ponosić ma głowa rodziny. Na tej podstawie postawił wniosek, aby wogóle uchylić obowiązek ubezpieczania dzieci aż do lat 24.

Ponieważ w ciągu przemówienia jego odzywały się głosy, z których wnosić można było, że ten wniosek nie znajdzie większości, a zwłaszcza przedstawiciele rządu mówili, że to ze względów finansowych jest niemożliwe, przeto zażądał z całym naciskiem, aby przynajmniej uwolniono od ubezpieczenia dziewczęta. Ubezpieczenie to idzie na marne, gdy dziewczyna wychodzi za mąż, a że to jest regułą ludności włościańskiej, więc musi ona to odczuwać jak krzywdę i jest naprawdę tem rozgoryczoną. Nie na to zaś robi się ubezpieczenie, aby ludzi rozgoryczać, ale na to, by im dobrze czynić.

Skutek był taki, że szef sekcyi, Wolff uznał argumenta, przez posła Ptasia przytoczone i przyrzekł, że przeprowadzi jeszcze obliczenia i o ile tylko będzie można, sam zażąda zmiany projektu rządowego w kierunku powyższych życzeń. Uwolnienie od ubezpieczenia dziewcząt do roku 20-go już w tej chwili uważa za zupełnie możliwe.

*X.*

---

# Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

Ceglińskiego, przeciw administracyi władz galicyjskich.

Dr. Czajkowski w powyższej sprawie cyframi wykazuje, w jaki sposób rozdzielono zapomogi w sprawie klęsk elementarnych w roku 1907 w kwocie 31.000 koron w powiecie przemyskim. Głąbiński czyni sprostowanie na mowę Daszyńskiego i Dniestrzańskiego.

Maślanka po mowie Daszyńskiego o mordzie dokonanym na hr. Potockim, w sprostowaniu aktycznem mówi:

Wysoka Izbo! W faktycznem sprostowaniu zaznaczam:

My zastępcy polskiego ludu zastrzegamy się stanowczo, aby szanowny pan poseł Daszyński, tu w austryackim parlamencie jako poseł ludu polskiego występował i przemawiał. Nie ma do tego prawa!

Lud polski przez to, że się od socyalistów odwrócił, nawet pana Daszyńskiego ze wstrętem odtrącił, najlepiej wskazał, że takich jak pan poseł Daszyński zastępców nie uznaje. Proszę pana posła Daszyńskiego, aby sobie to zapamiętał!

25 maj 1908.

Wniosek: Zamorski i tow. w sprawie pomocy dla powiatu tarnopolskiego.

Dr. Małachowski zwalcza wniosek ruski posła Petruszewicza w dłuższej mowie i popiera to cytatami z dzienników, które ma ze sobą.

Stapiński z początku polemizuje z wywodami Masaryka, a następnie z zarzutami Budzynowskiego, zbijając jego wywody cytatami z protokołu.

25 maj 1908.

Interpelacya: Średniawski i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie zaopatrywania inwalidów.

Zamorski i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania z austryackimi robotnikami w Karolinental i Gütenberg i w Karolinenthal koło Strassburga na Pomorzu.

Dębski i tow. do ministra kolei w sprawie rozszerzenia stacyi kolejowej w Zarwanicy.

Dr. Głąbiński i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zajścia w Czernichowie pow. Tarnopol. Przy generalnej debacie budżetowej przemawia br. Battaglia.

Omawia jeszcze raz zajście w Czernichowie ze względu na zarzuty Rusinów przeciw Polakom, omawia ideę ukraińską, ideę hajdamaków, polemizuje z mową dra Eugeniusza Lewickiego, dra Dniestrzańskiego, Daszyńskiego, robi wyrzuty gazetom ruskim. Wytyka postępowanie Rusinów wobec Polaków we wszystkich stanach i zawodach. Postępowanie ich w czasie wyborów. Omawia skład klubu ruskiego. Polemizuje z posłem ruskim Wassilką z Bukowiny, dowodząc nieprawdziwość wywodów w jego mowie i jego postępowania. Polemizuje z wywodami mowy posła Daszyńskiego w sprawie morderstwa namiestnika Pockiego i kończy:

Lud polski może za trumną, z rąk anarchistów padłych synów ze smutkiem postępować, ale nie ulęknie się strzałów rewolucyjnych, ani popadnie w zwątpienie.

Polski naród potrafi, w ciężkich czasach, gdy się jego synów krew leje, utrzymać godność swoją tak, jak jej bronił w najcięższych czasach. Z uwagi na stosunki pod tymi warunkami wyłaniające się,

rozwaga nasza nie zaniepokoi się, owszem z otuchą patrzymy w przyszłość.

27 maj 1908.

Mówi dr. Buzek w debacie budżetowej. Omawia sprawę reformy sanacyi finansów krajowych. W pierwszym rzędzie prostuje twierdzenie p. dra Stranskyego o ucisku Niemców w Galicyi.

Udowadnia na podstawie wykazów statystycznych, że w Galicyi żyje tylko 70.000 Niemców. Wprawdzie urzędowy wykaz z roku 1900 wskazuje na liczbę Niemców w Galicyi 212.000 osób, ale z tego odpadnie 140.000 osób wyznania mojżeszowego, używających języka niemieckiego. Wykazuje dalej, że większość niemieckich kolonii znajduje się w Galicyi wschodniej.

Przechodzi do tematu sanacyj finansów krajowych. Wskazuje, że rozwój państwa i pojedyńczych jego części, polega właśnie na zdrowej polityce finansowej; tymczasem kraje stoją nad przepaścią ruiny finansowej; kraje obciążone dodatkami nie mogą ciężarom podołać, a referenci finansów krajowych rokrocznie pracują niedoborem, rokrocznie nowe zaciągają długi.

Dodatki do podatków w Austryi wynoszą 288·500.000 fl., tj. 577,000.000 koron; z tego wypada na potrzeby krajów około 242 milionów, na gminy 212 milionów, na powiaty i na drogi 84 milionów, reszta na inne drobne potrzeby.

Wykazuje: że w roko 1865 dróg rządowych było w Galicyi 2985 kilom., obecnie tylko 2886 kilom., rząd tedy nowych dróg nie pobudował, a kraj musiał sam budować, i w tych warunkach Wydział krajowy galicyjski, w przeciągu lat 35, wybudował 6.581 kilom, dróg czyli rocznie 188 kilometrów, gdy się do tego doliczy koszta konserwacyi, to wynosi to ogromne sumy.

Omawia rozmaite kwestye finansowe krajów i kończy: „Moi panowie, musimy pamiętać, że podwyższyć dodatki od podatków bezpośrednich można tylko do pewnego punktu: musimy podnieść dodatki od podatków pośrednich od wódki, piwa, wina, ewentualnie od tytoniu.

29 maj 1908.

Interpelacya. Średniawski do ministra sprawiedliwości o zmianę rozporządzenia ministeryalnego z 8 czerwca 1857 o pisarstwie pokątnem.

Dr. Buzek o zaprowadzenie 35 letniej służby dla służby państwowej i podniesienie pensyi wdowom po sługach państwowych.

Wójcik do ministra kolei o niewypłacenie ludności z Krowodrzy należącego im wynagrodzenia za zabrane pod kolei grunta.

Zamorski i tow. do ministra oświaty w sprawie dręczonego polskiego dziecka przez ukraińskiego nauczyciela za odmawianą po polsku modlitwę.

1 czerwiec 1908.

Interpelacya do ministra spraw wewnętrznych. Ptaś i towarz. o nadużycia urzędowe starostwa w Limanowej.

Przemawia dr. Głąbiński za budżetem jako mowca generalny. Omawia budżet ogólnikowo i tak systemy zastarzałe, jak akcyzę liniową — monopol solny, loteryę, wspomina o dodatkach do podatków, o podatkach domowo klasowym i domowo czynszowym.

Omawia niedomaganie parlamentu, przedstawia żądania wyborców, żąda zwoływania sejmów. Omawia stanowisko rozmaitych partyi do rządu, zaznacza przytem: że stanowisko Koła polskiego do rządu zawisło od tego, jak rząd poprze nasze interesa narodowe, kulturalne i gospodarcze.

Żąda załatwienie spraw w mowie tronowej nadmienionych a pomiędzy tem zabezpieczenia społecznego, budowy kanału wodnego, reformy finansów, żniżenia podatku od cukru. Kończy tem, że członkowie Koła w debacie szczegółowej przy pojedyńczych pozycyach budżetu swoje potrzeby i żądania przedstawią.

Ks. Kopyciński zaznacza, że tak polska jak ruska ludność od parlamentu oczekuje pracy, ale pracy nietylko dla potrzeb państwowych, ale także dla potrzeb ludowych. Popiera żądania wyrażone przez dr. Kozłowskiego i dr Głąbińskiego, zwraca uwagę na konieczność autonomii pojedyńczych królestw i krajów, wzmocnienia funduszów krajowych i rozwoju sejmów. Oskarża się na ciężary podatkowe, szczególnie na podatek domowo-klasowy, żąda wynagrodzenia gminom za poruczony zakres działania. Żąda tańszego opału z lasów rządowych, wytyka niewykonanie ustawy wodnej z r. 1901.

Żąda poparcia, galicyjskiej hodowli bydła, ochrony wychodźców, poparcia sejmów do zaprowadzenia powszechnego zabezpieczenia od ognia.

Żąda ustawy o uregulowaniu granic posiadłości rolnej; wspomina o szykanach ludności przez organy bezpieczeństwa i żandarmeryi, wskutek kulczykowania świń.

Żąda aby zarządy wojskowe produkta rolnicze, wprost od włościan kupowały, przyspieszenia ustawy o odszkodowaniu rezerwistów powołanych do ćwiczeń. Żąda zniesienia podatku konsumcyjnego o mięsa — pobierania egzekucyjnego za niezapłacony w terminie podatek nie za dzień zwłoki, ale przy końcu roku w wysokości 4%.

Żąda religijnego wychowania młodzieży szkolnej, a zatem wymaga szkoły opartej na gruncie religijnym, wyrzuca niedowiarstwo niektórym profesorom szkół najwyższych, wskazuje na zgubne następstwa tego postępowania.

3 czerwiec 1908.

Mówi Dr. Dietzjus zwraca uwagę na niewykonanie budowy kanału wodnego, regulacyi rzek

zabudowania dzikich potoków górskich. Zwraca uwagę na niedomagania galcyjskich władz administracyjnych, brak sądów, a tem samem niezaspokojenie potrzeb ludowych. Żąda sądu obwodowego w Jarosławiu.

Wykazując upośledzenie szkół wyższych żąda dostateczniejszego wyposażenia tychże.

Żąda urządzenia szkół przemysłowych i handlowych; jako lekarz omawia stosunki sanitarne, braki lekarzy kolejowych, zarządzeń celem ochrony przed chorobami zaraźliwemi, w ogóle żąda zorganizowania państwowej służby sanitarnej

Przemawia Stwiertnia w sprawach kolejowych i służby kolejowej, żąda wydania pragmatyki służbowej — oddłużenia urzędników, omawia potrzeby służby państwowej i kończy rezolucyę, aby pensye wdów po urzędnikach kolejowych zrównano z pensyami wdów urzędników państwowych.

## Z ruchu za reformą wyborczą do Sejmu.

Ciąg dalszy nadesłanych petycyi na ręce stronnictwa: z powiatu jasielskiego: gmina Bierówka; z powiatu niżańskiego: Nowosielec, Dąbrówki, Nowa wieś, Racławice, Wulka bielińska; z powiatu tarnobrzeskiego: Siedleszczany, Jamnica, Nadbrzezie, Pilchów, Grębów.

## DO ALBUMU.

Nie tylko kamienicę złowił z „Wisły“ wędką,
Lecz nawet całą „Wisłę“ schowa w kieszeń prędko.
Przy parcelacyi gruntów darł chłopów ze skóry,
Więc wzrósł bardzo w ambicyę, łeb nosi do góry,
A że mu zapachniała dziś ministra teka,
Więc służy chętnie szlachcie, od chłopów ucieka.
Dla cię ministrem zostać, rzecz niedościgniona,
Boć nie jest dla lokajów godność ta stworzona!
Służ więc dalej stańczykom! Bij ruskie pokłony,
Ty polskiej ziemi synu, boś i tak shańbiony!
Próżno się jednak błaźnisz coraz dalej wszędzie.
Kto raz został lokajem, ministrem nie będzie!

## Tandeta szwabska

### (Kalendarze Steinbrennera).

Już wyszedł i rozchodzić się ma kalendarz Steinbrennera. Już od kilku lat redakcye pism wzywają społeczeństwo do bezwzględnego bojkotu tych kalendarzy. Ciągle wołało się do społeczeństwa i dziś to samo przypominamy, że wydawnictwo Steinbrennera jest niemieckie, obce nam duchem i treścią, nader liche i dziś kiedy mamy swoje polskie kalendarze, które są bardzo dobre, popierać kalendarze Steinbrennera jest wielką lekkomyślnością. I czy to nie wstyd, aby tego rodzaju tandeta znachodziła jedynie w naszym kraju tak wielki pokóp, że kalendarzy tych rozchodzi się u nas około 100.000, egz. na czem p. Steinbrenner wraz z dochodami z anonsów na czysto zarabia kilkadziesiąt tysięcy.

A bezczelność tego wydawnictwa posuwa się tak daleko, że nawet czystości języka polskiego nie uszanuje. Ciągle spotyka się wyrażenia tego rodzaju „on sie robi coraz złośniejszy“ „on wie komenderować“ „pokój skłonił swą palmę na pola, które dotąd trzęsły się od szczęku broni“. Poezya zaś w kalendarzu, urąga wszelkim zasadom tak stylu, jak rytmu i rymu.

Oto próbka:

Powiada Franek do Grzegorza
Czyby nie było dobrze tak zraz
Partyę kart przegrać, a czas przyjdzie
Tuż obok rekrut na straży śpi,
Niech mu się słodko śni,
A nam zaświeci słoneczko, zorza“.

Tytuły zaś powiastek i treść ich nadawały by się do kryminalnych, brukowych powieści. Jak np. „Z anioła djabeł“ „Trzy pogrzeby, a żadnego umarłego“.

Przegląd. Co się działo w świecie od lipca 1908 do lipca 1909. Uwzględnia rocznicę bitwy „pod Aspern“ uczczenie pamięci Andrzeja Hofera itp., a o Galicyi i Śląsku, dla których kalendarz jest przeznaczony — ani słówka.

W rubryce „Niemcy“ obszerny opis 50-letnich urodzin cesarza Wilhelma : wychwalenie sprawiedliwości jego rządów — a o brutalnem i urągającym cieniom sprawiedliwości postępowaniu rządu pruskiego wobec braci naszej także nic się nie pisze.

Tak samo walkę narodu naszego w zaborze rosyjskim przedstawia się w Kalendarzu jako walkę prawosławia z katolicyzmem, a o pobudkach narodowych w tej walce wcale się nie wspomina.

Jeżeli chodzi o kącik spraw polskich, które w swych kalendarzach w ostatnich dwóch latach umieszcza p. Steinbrenner, bojąc się konkurencyi polskich Kalendarzy to tam mamy tak przekręcone fakty jak to, że Włodzimierz (właściwie Wojciech) Dzieduszycki został mianowany marszałkiem krajowym (tymczasem Wojciech Dzieduszycki nigdy marszałkiem krajowym nie był).

O czynach i zasługach Żółkiewskiego czytamy tylko tyle, „że zginął pod Cecorą“. Oto tak przedstawia się dokładnie wartość tej tandety szwabskiej, zwanej Kalendarzem Steinbrennera.

Jeżeli się zważy, że Kalendarz u nas na wsi a nawet często i w mieście jest Encyklopedyą, z której ma się czerpać wiadomości o polityce świata a przedewszystkiem o stosunkach kulturalnych i ekonomicznych narodu pod trzema zabo-

rami, to Kalendarz „Steinbrennera“ zasługuje na bezwzględny bojkot. Jeżeli uprzytomnimy sobie i to zjawisko, że Kalendarz jest to książka, którą najczęściej w każdej chacie spotkamy i którą po kilka razy do roku się czyta, to wówczas jasno możemy zdać sobie sprawę, ile szkody moralnej przynosi nam tak redagowany Kalendarz Steinbrennera. A także każdy grosz wyrzucany na tę tandytę szwabską jest wyrzucony za okno.

Dziś kiedy już mamy bardzo piękny pod względem zewnętrznym i wielkiej wartości co do treści Kalendarze „Ojczyzny“, T. S. L. i Wojnara, jest marnotrawieniem grosza i własnem poniżeniem kupowanie rozmaitych wydawnictw kalendarzowych Steinbrennera, które są redagowane w wrogim duchu naszej idei narodowej.

Raz wreszcie czas, aby ta tandeta z półek księgarskich znikła: o to przedewszystkiem młodzież kupująca wiele po księgarniach powinna się postawić i zagrozić księgarzom bojkotem o ile Steinbrenera Kalendarze trzymać będą na składzie.

*L. K.*

---

# Sprawy gospodarstwa.

*Nowy Sącz, w październiku.*

W jednej z poprzednich korespondencyj wspomniałem już o wykładach i wiecach, urządzonych w naszym powiecie przez lwowską „Ligę Pomocy Przemysłowej“. Ale ponieważ wtedy nie miałem jeszcze sprawozdań ze wszystkich gmin, więc tu podaję szereg dalszych postojów wystawy ruchomej.

W Chełmcu Polskim mimo pewnych trudności było na wiecu i wykładach przeszło 100 osób.

W Starym Sączu zwiedzali wystawę i słuchali wykładów p. Sokołowskiego mieszczanie, nauczyciele i uczniowie szkół ludowych i męskiego seminaryum nauczycielskiego.

W Jazowsku postój wypadł znakomicie. Ciekawych wykładów o markach ochronnych słuchało wielu włościan z gmin okolicznych, jak z Obidry, Olszanki, Kadczy i innych. Wiec, w którym uczestniczyło około 600 osób, odbył się pod gołem niebem. Zainteresowanie było ogromne, bo też ludność Jazowska i sąsiednich miejscowości, jak Łącka, Obidry, Brzyznej, Łaz, Szczereża, Olszanki, Łączek, Kadczy, Gołkowic, Maszkowic i Starego Sącza wie dobrze, co to znaczy mieć jaką fabrykę, mogąc zarobić w fabryce mebli giętych i w tartaku p. Michała Adera w Jazowsku, który wystawą Ligi Pomocy Przemysłowej zajmował się żywo.

W Łącku postój wypadł dobrze. Wykładom tamże przysłuchiwały się dzieci szkolne z Kierni, Zagorzyna i Zabrzeża. Przy tej sposobności z uznaniem należy podnieść pracę tamtejszego lekarza okręgowego, dra Chwaliboga, który gdzie może niedopuszcza towarów zagranicznych i znajduje chętny posłuch. Był w Łącku na wiecu i zwiedził wystawę poseł Myjak.

W Szczawnicy drogę ku wystawie, umieszczonej w sali Domu zdrojowego, wskazywały chorągwie i kwiaty. A było co oglądać, zwłaszcza, że 26 wytwórców-włościan rozmieściło w osobnej małej salce własne wyroby. Więc były tam łodzie pieninowe (trojaki), zdobne zielenią, ślicznie wykonane przez Majerczaka i Sałomona, sita, rzeszota, kilimki, dywaniki z krajek, hafty, wyszywanki i t. p. Powszechną też uwagę zwracał stylowy domek zakopiański, wykonany przez budowniczego Malinowskiego, ucznia szkoły w Zakopanem.

Przeogromne tłumy wzięły udział w wiecu w Szczawnicy. „Niechaj żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“ — temi pięknemi słowy poety naszego J. Słowackiego rozpoczął wiec ks. proboszcz Sawiński. Do prezydyum zostali wybrani: przewodniczącym ks. proboszcz Łętkowski z Krościenka nad Dunajcem, zastępcy przewodniczącego pp. Jan Wieczorkowski, burmistrz Szczawnicy i Karol Ćwiertniewicz burmistrz Krościenka, wreszcie sekretarz, dyrektor szkoły p. Zgut. Po pięknym referacie p. Stanisława Sokołowskiego i po dyskusyi, w której uczestniczyli pp. inż. Szubert, kupiec A. Wójcik i ks. katecheta Orzechowski, uchwalono jednogłośnie rezolucyę popierania przemysłu krajowego i wybrano miejscowy komitet pomocy przemysłowej. Wkońcu wygłosił wykład o przemyśle krajowym p. Stan. Krzaczyński.

Wystawę zwiedziły szkoły ze Szczawnicy, Krościenka, Grywałdu, Tylmanowej, Szlachtowej i Jaroszek.

W Piwnicznej na wykładach prócz miejscowej inteligencyi i mieszczan byli także okoliczni włościanie. Na wiecu gorąco zachęcał do popierania przemysłu krajowego p. Edward Pauli. Na Piwnicznej, dokąd pp. Sokołowski i Krzaczyński przybyli ze Szczawnicy po niemożliwych drogach, zakończono objazd naszego powiatu i udano się w Ropczyckie.

Dnia 17 września odbył swe kwartalne posiedzenie Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Nowym Sączu. Przewodniczył prezes p. J. Skąpski. Obradowano najpierw nad sprawą szkoły gospodyń wiejskich, którą na poprzedniem posiedzeniu przypomniał piszący te słowa, a o którą to tak ważną dla gospodarstwa szkołę czyni zabiegi gmina Podegrodzie. Starania te postanowił Zarząd Kółek roln. usilnie popierać, co zaś do jej organizacyi starać się w myśl wniosku p. Stan. Fihausera o zbadanie podobnych szkół w Królestwie Polskiem. Uchwalono następnie urządzić kurs gospodyń wiejskich.

W sprawie rozwoju sadownictwa w powiecie naszym postanowił Zarząd pow. Kółek rolniczych współdziałać z powiatem limanowskim, gdzie przy Radzie powiatowej istnieje wzorowa szkółka drzew owocowych. Rozpisano też konkurs: mają włościanie opisać, jak zakłada się szkółkę, jak się szczepi i jak się sad prowadzi. Dwie najlepsze prace będą nagrodzone: jedna praca będzie drukowana i jej autor otrzyma 10 drzew owocowych a drugi autor otrzyma list pochwalny i również 10 drzew owocowych. A więc, nuże, włościanie, bierzcie pióro w rękę i piszcie o sadownictwie, to zaś co napiszecie, odeślijcie do Zarządu pow. Kółek rolniczych w Nowym Sączu najdalej do dnia 25 listopada b. r.

Dnia 10 października br. odbył się w Nowym Sączu w sali ratuszowej o godz. 10 rano wiec oświatowy, zwołany przez Towarzystwa nauczycielskie, T. S. L. i Zarząd pow. Kółek rolniczych. Na wiecu była omawiana sprawa unarodowienia szkoły, sprawa usunięcia ze szkół ludowych języka niemieckiego i sprawa reformy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich. Kwestye to bardzo ważne, to też włościanie tłumnie na wiec przybyli. Dobre szkoły zastosowane do potrzeb naszego społeczeństwa, szkoły jednakowe dla wsi i miasta, by nie było różnicy pomiędzy wiejską a miejską szkołą ludową, to są ogólne dziś żądania. Włościanin chce dziś mieć także wyższe wykształcenie, bo mu ono jest potrzebne, by mógł skutecznie pracować na swej roli dla siebie i dla społeczeństwa Nauką powinniśmy wszyscy zbliżać się do siebie, a nie trzeba odgradzać ludzi nawet szkołami, które dają elementarne wykształcenie. Trzeba ułatwić włościanom dostęp do szkół średnich i należy znieść język niemiecki w szkołach ludowych, by ze szkoły wiejskiej mógł chłopiec wprost pójść do gimnazyum, albo do szkoły realnej, albo też do jakiej innej.

*Bronisław Kryczyński.*

# Co jest teraz najważniejszą sprawą dla Ruskiego narodu w Austryi.

Wznowiona w ostatnich latach praca narodowa na wschodzie, powstawanie coraz to nowych ognisk polskiej kultury, rosnące uświadomienie narodowe wśród ludności polskiej, która do niedawna zrutenizowana, tylko obrządkiem wyróżniała się od Rusinów, — to rzeczy, które najbardziej drażnią Rusinów.

Dziś — pod wpływem pracy naszego duchowieństwa, które na wschodzie dla sprawy narodowej bardzo wiele pracuje, pod wpływem pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej wiele na polu uświadomienia narodowego wśród tak zwanych przez Rusinów „łacinników“ zrobiono.

Jednak wielu jeszcze jest Polaków w Galicyi wschodniej — którzy się tylko za „łacinników“ uważają. I na tych nieuświadomionych zaczynają Rusini zwracać uwagę, chcąc ich do siebie przykuć zupełnie — zrobić ich hajdamakami.

Chcą oni wytłómaczyć, że „łacinnicy“ to ludność rdzennie ruska, że obrządek nie stanowi narodowości. Tak — obrządek narodowości nie stanowi, ale ludność, która do dziś wytrwała przy rzymsko-katolickim obrządku, to ludność czysto polska, to potomkowie dawnej ludności polskiej.

A jeżeli Rusini są zdania, że obrządek nie stanowi narodowości, to czemu nie chcą uznać Polaków grecko-katolickiego obrządku — choć nieraz się zdarzało, że Polak mieszkający daleko od kościoła ochrzcił swe dziecko w cerkwi. I czyż przez ten chrzest zmienił mu i swoją narodowość? Nie — ale wskutek agitacyi ruskich księży, którzy i ambony i cerkwi używali do agitacyi politycznej, syn Polaka — Polak z krwi i kości stawał się hajdamaką. Ileż to tysięcy takich ukradzionych dusz mają dziś Rusini?!

Ale tego im mało, oni chcą koniecznie wyprodukować Rusinów ruskiej religii, i stąd ta ich zaciekłość, z jaką rzucają się na księży naszych, na inteligencyę, która pracuje nad uświadomieniem naszego ludu, stąd ich zapędy, by jadem nienawiści do narodu zatruwać serca nieuświadomione Polskie dzieci.

Z jednej strony w popularnym tygodniku Narodnego Komitetu „Swobodzie“ zwrócono uwagę na pozyskanie dla ruskiej idei (?!) łacinników przez agitacyę wśród nich, a ze względu na zbliżające się prawdopodobnie wybory, planują Rusini utrącenie kandydatów polskich w okręgach dwumandatowych, przez stawianie chłopów-łacinników takich, którzyby wstąpili do klubu ukraińskiego.

Lecz nie zamierzają Rusini poprzestać na jednorazowym rozagitowaniu i poprowadzeniu na swoim sznurku chłopów-łacinników. Rozpoczynają planowaną kompanię, celem oderwania zupełnego od wszelkiej łączności z narodem polskim tych tysięcy nieuświadomionych, zrutenizowanych potomków kolonizatorów polskich.

I z tem niebezpieczeństwem trzeba się liczyć, trzeba się bronić, zanim ono zastraszające przybierze rozmiary.

A w tej obronie zagrożonych naszych interesów narodowych i chłop polski stanąć powinien. Ani słowo księdza — ani inteligenta nie trafi tak głęboko do serca wieśniaka, jak bratnie słowo przez chłopa mu powiedziane.

Więc w nadchodzącą zimę, kiedy cichnie po

po wsiach praca zawodowa, kiedy macie więcej czasu wolnego, niechaj bardziej uświadomieni włościanie idą między swych ciemniejszych braci, oświecają ich i odkrywają całą podłość ruskiej agitacyi, całą nikczemność ich zamiarów, niech szczepią w sercach przywiązanie do ziemi i mowy ojczystej i do tej biednej, cierpiącej naszej Ojczyzny. Niech na wschodzie zakipi po wsiach od pracy narodowej — niech Rusini przekonają się, że w Galicyi wschodniej nie ma „łaciników“ — ale są Polacy — którzy z narodem całym swą łączność zrozumieją i prowodyrom hajdamackim prowadzić się nie dadzą.

Lecz równocześnie Rusini planują wytworzenie inteligencyi ruskiej obrządku łacińskiego, aby tem łatwiej przeciągnąć na swoją stronę masy.

W ostatnich czasach skonstatowaliśmy we wschodniej Galicyi, że w gimnazyach ruskich nagle wzrasta coraz większy procent młodzieży polskiej. W Tarnopolu w I. klasie rządowego gimnazyum ruskiego ma się znajdować kilkunastu chłopców polskich łacińskiego obrządku, wychowywanych na Rusinów. Młodzież ta mieści się przeważnie w bursach ruskich.

Wyrasta więc przeciw nam kohorta janczarów, wrogów tem zaciętszych, im głębiej, silniej weżre się trucizna w krew i mózgi tej młodzieży.

Jak ongiś Turcy wychowywali zastępy janczarów z porywanej w niewolę młodzieży rozmaitych ludów, od młodości szczepili w jej serca nienawiść do giaurów, podsycali instynkt mordu i grabieży świadomie i w jasno wytkniętym celu, taki sam zastęp renegatów ma się wkrótce wyłonić i na kresach wschodnich.

I będziemy mieli takie wypadki, że własne nasze dzieci, przez Rusinów wychowywane, kiedyś staną do walki z własnymi rodzicami! Hej! Niejeden ojciec, co dał swe dziecko do gimnazyum ruskiego, będzie kiedyś rwał siwy włos, patrząc na syna z krwi i kości Polaka, wychowanego na hajdamakę! I na to trzeba uważać. Wszak u nas powstają bursy również, gdzie dzieci włościańskie uczęszczające do szkoły, otrzymują tanie utrzymanie i opiekę, więc zamiast od wrogów przyjmować jałmużnę w postaci utrzymania bezpłatnego w zamian za duszę dziecka! — łączmy się razem w pracy, budujmy na wschodzie szkoły i bursy, abyśmy i jednej jednostki nie stracili. Wtedy Rusini widząc, żeśmy są silni, bo nas wiele i zgodnie pracujących, że nic nas rozerwać nie zdoła, poszukają z nami zgody, zaprzestaną z nami walki.

„Wszyscy razem — wszyscy równi —
mięszano a tłumnie
Jak przykazał duch miłości — pracujmy
sumiennie —

A pracy naszej błogosławić będą wielkie duchy naszych przodków — co hen z góry patrzą na polskie ziemie — i cieszyć się będzie nasza Matka-Ojczyzna — co miłosnem okiem Matki na nas spogląda.

W imię wielkich świętych przykazań przez ojców nam pozostawionych w drogiej spuściźnie, brońmy się przed złymi ludźmi, łączmy się i murem stańmy w obronie zagrożonego na kresach żywiołu polskiego.

A przy tłumnej pracy, przy ochoczej woli zwyciężyć musimy — bo nie my walkę podejmujemy, nie my siejemy nienawiść, ale bronimy się przed najazdem — przed tem, że z naszej własnej ziemi za San nas wyrzucić usiłują!

# Nasz kalendarz.

**Z dzisiejszym numerem „Ojczyzny“ wysyłamy kalendarz „Ojczyzny“ tym Prenumeratorom, których poczty mają początkowe litery a, b, c, d, e, f, g, h, i, j. Dalsze wyślemy za tydzień, gdyż w tym tygodniu wybuchł w Krakowie strajk introligatorów i opóźniła się wskutek tego oprawa kalendarza.**

**Przypominamy, że kalendarz otrzymują tylko ci, co nie zalegają z prenumeratą.**

**Przyjaciół prosimy o ich sąd o naszym kalendarzu.**

**Szereg nadesłanych korespondencyi i artykułów umieścimy w najbliższych numerach, przyjaciół prosimy o cierpliwość!**

## ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Andrzej Wankowicz w P. Do końca bieżącego roku. Kalendarz wkrótce wyślemy.

P. Stanisław Niwa. „Adwokata ludowego“ nie posiadamy na składzie. Dowiemy się o cenie lub wyślemy.

P. Stefan Parfan w P. Katalog wkróce wyślemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.